

Maria Jolanta Olszewska  
Uniwersytet Warszawski

## **Wokół *Ojczyma* Józefa Narzymskiego, czyli o trudnym polskim rachunku sumienia**

*Te pokolenia żałobami czarne...*

Adam Mickiewicz

„Noc z czwartku na piątek, z 22 na 23 stycznia, noc dżdżysta i wyjątkowo ciemna, historyczna noc styczniowa 1863 roku, która zmieniła bieg wydarzeń w historii Polski, Rosji, Europy”<sup>1</sup>, do dziś w społeczeństwie polskim budzi silne emocje i prowokuje do podjęcia niekończącej się dyskusji na temat sensu i znaczenia ruchów niepodległościowych. Dyskusja ta wpisuje się w niezwykle ważny dla sposobów funkcjonowania narodowej wspólnoty spór o kształt pamięci zbiorowej i sposoby jej funkcjonowania; o to, kto ma prawo orzekać o tym, jaka wiedza o przeszłości jest poprawna i właściwa<sup>2</sup>. Jest to jednocześnie spór o narodową tożsamość, a rzecz szerzej ujmując, o wybór modelu kultury narodowej. Pamięć zbiorowa (termin Maurice’a Halbwachsa) to najprościej mówiąc, obecność obrazów przeszłości w teraźniejszości (ludzi, instytucji, zdarzeń), czyli „zespół wyobrażeń o tej przeszłości, których znajomość uważana jest za warunek pełnego w niej uczestnictwa i które są w najrozmaitszy sposób upamiętnione i formy tego upamiętnienia”<sup>3</sup>. Pamięć zbiorowa posługuje się innymi kryteriami niż oparta na weryfikowalnych faktach nauka historyczna czy oficjalna propaganda państwowa. Nie jest zatem tożsama z udokumentowaną wiedzą historyczną, ani z wiedzą urzędową. Do świadomości potocznej wchodzi tylko niektóre, wybrane wątki dziejowe, postacie i zdarzenia, najlepiej w danym momencie współgrające ze współczesnością<sup>4</sup>. Dlatego w przypadku pamięci zbiorowej można powiedzieć, że to przeszłość dopasowuje się do teraźniejszości, że patrzymy na nią tymi samymi oczyma, co na teraźniejszość<sup>5</sup>. „Doniosłe role, jakie pamięć zbiorowa pełni w życiu społecznym, sprawiają, że spory o jej treść nie są sporami o przeszłość, ale o doniosłe problemy współczesności”<sup>6</sup>.

Tak więc pamięć społeczna, kształtująca psychikę i świadomość zbiorową, ma charakter wybiórczy, subiektywny i jednocześnie emocjonalny, oparta jest na selekcji materiału, który podlega szczególnym przekształceniom i ideologizacji. Jej niezbywalnym elementem jest koncepcja czasu jakościowego, mitycznego. Dzięki temu staje się pamięcią „żywą”, „wiedzą serca”<sup>7</sup>, Świadomość wspólnego trwania w czasie i wspólnoty wyobrażeń

łączy się ściśle z kwestią osobniczej i narodowej tożsamości i związanego z tym budowania więzi społecznych w ramach narodowej wspólnoty zintegrowanej wokół centrum aksjologicznego. Na przestrzeni czasu (długiego trwania) ma miejsce przekaz określonych wartości i wzorców zachowań, odbywa się proces przekształcania postaci i wydarzeń w jednowymiarowe symbole wartości oraz dochodzi do kreacji języka symbolicznego. Tak więc pamięć i tożsamość - dyskurs historyczny, pamięciowy i tożsamościowy - zarówno w wymiarze osobniczym, jak i społecznym, wzajemnie się wspierają i warunkują. Pamięć zbiorowa prowadzi niewątpliwie do mitologizacji historii, co materializuje się w postaci subiektywnej opowieści nasyconej emocjami, dostarczającej kategorii i kodów, które wpływają na sposób interpretowania wydarzeń z przeszłości, w tym przypadku, powstania styczniowego. Podsumowując te wstępne rozważania, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że na innej zasadzie funkcjonują wykreowane z różnych perspektyw i powodów obrazy styczniowej *irredenty* w pamięci zbiorowej, w pamięci urzędowej i świadomości historycznej (historii jako nauce). Można zatem mówić o trudnym do przewyciężenia konflikcie różnych racji i stanowisk.

Wiek XIX, a szczególnie „polski wiek XIX” (termin Józefa Bachórza), w świadomości przeciętnego Polaka łączy się z doświadczeniem licznych, toczących się wtedy wojen i powstań narodowych, wśród których miejsce szczególne zajęło powstanie styczniowe (1863-1864). Ze względu na swe położenie „naród polski [...] miał szczególne powody, by boleśnie przeżywać zmienność dziejów, poszukiwać prawidłowości ich biegu, dociekać ich sensu i kierunku rozwoju”<sup>8</sup>. Wspólna przeszłość oparta na długim trwaniu i poczuciu wspólnotowej ciągłości sprowadzała się do pamięci o kolejnych narodowych *irredentach*. Tym samym określona tradycja insurekcyjna na stałe wpisała się w przestrzeń zbiorowej pamięci społecznej i to ona odegrała główną rolę w kształtowaniu świadomości wspólnej przeszłości narodowej. Ten sposób myślenia o historii – w kategoriach heroiczych i martyrologicznych - doprowadził do narzucenia społeczeństwu określonego schematu myślenia o czasie rozbiorów Polski w kryteriach my – oni, swój - wróg, ofiara – kat, czyli jako o okresie nieustającego, brutalnego prześladowania i bezlitosnego upokarzania ze strony zaborców i ponawianych buntów przez uciemiężony naród. Taki sposób myślenia charakterystyczny dla paradygmatu romantycznego ugruntował przekonanie, że esencją polskości jest wciąż ponawiana tradycja insurekcyjna i martyrologiczna, przez jednych przeklinana - postrzegana w kategoriach kompleksu niewolników, zacofania, szaleństwa i bezsensu, niepotrzebnych ofiar i wiecznej żałoby, skazania na życie wśród grobów, a dla odmiany przez innych sakralizowana jako jedyna słuszna reakcja ludzi, którzy wbrew oczywistości faktów

historycznych, pomimo upokarzającej, upadającej naród niewoli potrafili zachować osobistą godność. Polskość kojarzona jest w tym przypadku z konieczną ofiarą, prawem do buntu w imię wolności, wiernością i honorem oraz obowiązkiem wypełniania testamentu tych, którzy swe życie złożyli na ołtarzu wielkiej sprawy Ojczyzny. Poświęcenie dla ogółu uznane jest za wartość nadrzędną. W pewnym uproszeniu można powiedzieć, że idea polskości zamieniona w doktrynę zniewala i obezwładnia, a uznana za wartość daje szansę na rozwój duchowy i moralny.

Niewątpliwie spór o rolę, jaką w nowożytnej historii Polski odegrała *irredenta* styczniowa, będąca jednym z ogniw polskiej tradycji powstańczej i martyrologicznej, nie został właściwie rozstrzygnięty do dziś i powraca przy okazji kolejnych jej rocznic w postaci dyskusji wokół form upamiętnienia tego bolesnego doświadczenia. Spór o to powstanie toczy się nie tylko wśród zawodowych historyków, którzy nastawieni są na obiektywną rekonstrukcję zdarzeń i naukową weryfikację historii, ale obejmuje szersze rzesze społeczeństwa, dla których opowieść o roku 1863 ma charakter emocjonalnej opowieści traktowanej jako nośnik znaczeń, sensu i wartości. Zgodnie z zasadami działania pamięci zbiorowej określone grupy budują własne, prywatne warianty powstańczej narracji. Ta konfrontacja pomiędzy tym, co naukowe, państwowe, urzędowe a tym, co prywatne, potoczne ma zasadnicze znaczenie dla kształtowania narodowej tożsamości i budowania więzi społecznych. Rozstrzygnięcia mają przecież wpływ na kształt narodowej wspólnoty, która nie istnieje bez przeszłości. Stąd stosunek do niej ma znaczenie zasadnicze.

Powstanie styczniowe było bowiem jednym z tych wydarzeń, które „iluminuje życie [...], otwiera [...] świat refleksji i zmusza do wewnętrznego rozrachunku”<sup>9</sup>. Jego idea dobrze oddaje istotę sporów o *n o w o c z e s n o ś ć* naszego narodu w szerokim tego słowa rozumieniu<sup>10</sup>. Wydarzenia stycznia 1863 roku, uznane za jeden z ważnych rozdziałów „wielkiej metapowieści o emancypacji ducha ludzkiego”, sprowadzonej „do kluczowej problematyki w y z w o l e n i a, najpierw narodowego i społecznego, a potem, w modernizmie [...] przybierającej postać afirmacji swobód indywidualnych oraz niezawisłości sztuki, która odtąd coraz bardziej zdecydowanie bierze stronę jednostki, a nie zbiorowości”[podkreśl. autor]<sup>11</sup>, wymuszające na feudalnym społeczeństwie przekroczenie progu współczesności, dobrze wpisują się w przestrzeń globalnej modernizacji, dotyczącej praktycznie wszelkich sfer życia, w tym również literatury.

Niewątpliwie rok 1863 wciąż okazuje się niezwykle trudny do jednoznacznej oceny, zarówno od strony politycznej, społecznej, ekonomicznej, ale również, a może nawet przede wszystkim moralnej. Szukając wiarygodnego języka dla wyrażenia prawdy o wydarzeniach

styczniowych, warto przywołać stwierdzenie Sigismunda Freuda, który ostrzegał przed banalizacją śmierci, gdyż to może doprowadzić do zniekształcenia życia, a wtedy „staje się [ono] ubogie i traci swój sens z chwilą, gdy nie chcemy zaryzykować najwyższej stawki, to znaczy życia”<sup>12</sup>. Dlatego - zdaniem uczonego – „warto nienawidzić, cierpieć, i walczyć, aby zasłużyć sobie na szacunek w oczach własnych. I nie tylko naszych, ale i w oczach tych, którym chcemy przekazać wartość życia godną człowieka – nie niewolnika”<sup>13</sup>. Jeśli uznamy, że historia, jak chcieli tego romantycy, pełni funkcję analogiczną do tej, jaką w starożytności odgrywało *fatum*, stając się podstawą i uzasadnieniem dla romantycznego tragizmu, to pełen napięcie emocjonalnych Styczeń roku 1863 należałoby odczytać jako tragedię, a sytuację powstańców, uwikłanych w winę, walkę, cierpienie i śmierć - postawionych w obliczu tego, co ostateczne, uznać za tragiczną. Źródłem tak rozumianego tragizmu są dylematy związane z koniecznością dokonania trudnych wyborów, wywołanych dramatem rozbudzonego sumienia ludzi, którzy nie chcieli w żaden sposób pójść na kompromisy z zaborcą i pokornie zgodzić się na sytuację zniewolenia oraz wstrząs emocjonalny wywołany zetknięciem człowieka ze śmiercią. Jednak to poczucie tragizmu zostaje w znaczący sposób osłabione przez poczucie fatalizmu polskich losów, a to rodzi „kompleks klęski”. W konfrontacji z twardą rzeczywistością tragedia polskiej *irredenty*, będąca manifestacją emocjonalnego buntu, entuzjazmu i egzaltacji patriotycznej, oparta na tragicznym micie „pięknej klęski” i „pięknego umierania” - koniecznej ofiary w imię wartości wyższych, wpisana w formułę *gloria victis*, niebezpiecznie zbliża się do tragifarsy czy też farsy w nowoczesnym tego słowa rozumieniu<sup>14</sup>. Groteska zaczyna zastępować tragizm, bezlitośnie demaskując iluzyjność przekonań bohaterów, którym „książka” (egzaltacja książkowa) zastąpiła rzetelne rozpoznanie rzeczywistości opartej na obiektywnej, wiarygodnej ocenie faktów historycznych. A wtedy jesteśmy już o krok od szyderstwa i kpiny.

W konsekwencji, jak zauważył Julian Krzyżanowski, na wiele lat, żeby nie powiedzieć do dziś, potrzeba złożenia ofiary, jak i „kompleks klęski”, wciąż żywe w pamięci zbiorowej, stały się siłą zniewalającą świadomość narodową Polaków:

Powstanie styczniowe stanowiło trzecie ogniwo w łańcuchu walk o niepodległość. Ogniwo pierwsze, insurekcja Kościuszki, nie wywołało zbyt ostrych zgrzytów, miało bowiem ciąg dalszy w legionach Dąbrowskiego i życiu politycznym następnych lat trzydziestu. Klęskę ogniwa drugiego, listopadowego łagodziło przekonanie o rychłej „wojnie powszechnej o wolność ludów” i ono to pozwoliło powstać poezji emigracyjnej, głosicielce optymizmu. Powstanie styczniowe było klęską beznadziejną. I trzeba było dopiero lat całych, by czas zabliznił rany<sup>15</sup>.

Podstawową rolę w kształtowaniu pamięci zbiorowej w polskiej historii XIX w. odegrała literatura, która służyła za oręż w politycznej i kulturalnej walce o przetrwanie narodu

pozbawianego własnego państwa, wpływając na wybór określonych formuł patriotyzmu, będącego jednym z najważniejszych elementów narodowej tożsamości. Selekcja materiału historycznego i jego ideologiczna interpretacja znajdowały swe uzasadnienie w „pamięci potocznej”. Spór o ocenę wydarzeń Stycznia roku 1863, czyli tak naprawdę spór o kształt pamięci zbiorowej, o to, co ma być pamiętane i jak ma być pamiętane, zmusiła twórców do poszukiwania wiarygodnego języka dla zbudowania powieściowego dyskursu o *irredencie*. Działali oni w przekonaniu, że tekst literacki powinien odzwierciedlać obraz społeczeństwa, a język literatury stać się językiem ewokacji cech psychicznych narodu. Początkowo, kiedy wydarzenia roku 1863 stanowiły nie tak odległą, ale wciąż bolesną rzeczywistość, uczestnicy powstania, połączeni wspólnymi doświadczeniami i mający świadomość własnej przeszłości, uznali je za sprawę pokoleniową, uważali, że mają nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek przeprowadzenia „wielkiego rozrachunku” z historią, który często zamieniał się w „narodowy rachunek sumienia”. Poziom tych obrachunków, prowadzonych z jednostkowej perspektywy był różny, ale, jak pisze Nikodem Bończa-Tomaszewski: „Nie powinno nas to zbytnio dziwić, bo rzadko kiedy ludzie danej epoki osiągają pełną świadomość i prawidłowe rozpoznanie świata, w którym przyszło im żyć”<sup>16</sup>. Świadectwem tego w jakimś stopniu jest legendotwórczy „cykl powstańczy” Józefa Ignacy Kraszewskiego pisany pod pseudonimem Bolesławity.

Bolesław Prus w *Lalce*, Walery Przyborowski w *Upiorach* i *Nocy styczniowej*, Henryk Sienkiewicz w *Szkicach węglem*, Adama Asnyk w poetyckiej syntezie *Sen grobów czy Pijąc falerno* budowali „czarną legendę” powstania styczniowego, traktując je jako narodowe samobójstwo, klęskę ściągniętą przez garstkę zapaleńców na cały naród. Dopiero konieczny do „zabliźnienia ran” i obiektywizacji dystans czasowy posłużył twórcom do kreacji innej legendy powstańczej, przekształcającej się w mit insurekcyjny, który pozwolił potraktować styczniową *irredentę* jako ostatni, orężny protest, wyrastający z „duchowej narodu potrzeby”, mającej swe źródła w wielkiej poezji wieszczej, zwłaszcza w utworach Słowackiego. Rodząca się wtedy powoli, z trudem „złota legenda” powstania styczniowego, oparta na wierze w moralne racje walczących o wolność Ojczyzny, dawała twórcom pełne prawo do występowania w imię narodowej wspólnoty. W tym rozumieniu czyn zbrojny, oceniany głównie od strony etycznej, wpisany w mit „życiodajnej klęski” – mit o nieśmiertelnej piękności cierpień bohaterów i najwyższej polskiej ofiary, ujęty w formułę *gloria victis* („chwała zwyciężonym”), stawał się ostoją niezniszczalnych wartości. Dlatego często idealizowane wydarzenia z roku 1863 i heroizowane losy powstańców stawały się miarą przykładaną do późniejszych, ważnych wydarzeń polityczno-społecznych w życiu narodu

oraz dawały podstawę dla zbudowania symbolicznego języka przekazu. Nie chodziło w tym przypadku o powtórkę z historii, ale o odczuwane powinowactwo z przodkami, o wspólnotę symbolizowanych wartości<sup>17</sup>. Zgodnie z myśleniem kategoriami religii serca prawdy te przyjmowane być miały na zasadzie wiary, a nie rozumowego osądu i rzeczowych argumentów. Taką postawę demonstrował wychowany w tradycji romantycznej Józef Piłsudski i w tym duchu poprowadził żołnierzy Pierwszej Kadrowej 5 sierpnia 1914 roku, w 50. rocznicę stracenia na stokach Cytadeli warszawskiej Romualda Traugutta i czterech innych członków władz powstańczych, do boju o Niepodległą, która, jak głosiła poezja legionowa, ma wyrosnąć z ofiary polskiej krwi. Zarówno Piłsudski, jak i jego żołnierze, działając w poczuciu zbiorowej odpowiedzialności za zło dziejowe, jakiego w swej przeszłości mieli dopuścić się Polacy, mocno wierzyli w to, że wypełniają testament ostatniego Dyktatora powstania. Pamięć o krwawych wydarzeniach z roku 1863, przetworzona przez silnie odczuwane emocje, dawała podstawy do powołania do życia mitu politycznego, kształtującego narodową wyobraźnię i polskie *imponderabilia*, opartego na koncepcji poezji wieszczej Mickiewicza, poety odczuwającego naturalną, silną więź z narodem (Konradowski „Ja i Ojczyzna – to jedno!”)<sup>18</sup>. Mit ten dawał podstawy do zbudowania określonej koncepcji kultury.

W takim rozumieniu powstanie styczniowe, pomimo że niewątpliwie było klęską militarną, stawało się jednak naocznym zwycięstwem żyjącej w sferze pamięci zbiorowej idei narodowości, usankcjonowanej przez prawdę porządku chrześcijańskiego, dającego podstawy dla religii Ojczyzny. A zatem w polskiej historii, rozumianej teleologicznie, było czasem szczególnym, nacechowanym sakralnie – „chwilą uroczystą” zmywania narodowej hańby przez ofiarną krew jej uczestników. Taką sakralną, epifaniczną wizję roku 1863 utrwalił i wprowadził do narodowej mitologii przede wszystkim Artur Grottger w swych symbolicznych cyklach malarskich. Ten sposób myślenia odnajdziemy także w tekstach Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej. Bohaterowie Stycznia 1863 roku zatracili cechy indywidualne, stając się postaciami-znakami, figurami symbolicznie potraktowanego polskiego losu, szczególnym *medium* polskości o określonej formule aksjologicznej.

Tak więc każdy z twórców, podejmujących tematykę powstania 1863 roku, próbując rozumieć jego sens i nadać mu znaczenie za pomocą budowanego przez siebie dyskursu, musiał nieuchronnie zmierzyć się z mitem insurekcyjnym, funkcjonującym w różnych formach i nadającym kształt polskiej rzeczywistości. Był to jednocześnie rodzaj wyzwania, bo „filozofia życia polskiego jest mistyczna i przyziemna zarazem, praktyczna w drobiazgach, nieobliczalna w konkluzjach. Politykę, religię, kulturę uprawia się tu wysoko, w

koronie drzewa, w powiewach wolności i słońcu cudownych przeobrażeń, a żyje się w dole, w nieopisanym smutku codzienności”<sup>19</sup>. Mit, a dotyczy to również mitów insurekcyjnego i martyrologicznego, będący kategorią niejednoznaczną, nie funkcjonuje tylko jako substancja i zasada strukturalna tekstów kultury, ale jest rodzajem komunikacji społecznej. Jest rodzajem dyskursu, w jaki manifestuje się kultura, ale również narzędziem perswazji określonej grupy czy też grup manifestujących swą własną, prywatną teorię świata<sup>20</sup>. Powstał przecież ze względu: „na oznaczenie idei powstałej w określonych warunkach, jako wyraz społecznego zapotrzebowania, będącej wyobrażeniem najczęściej fałszywym, o rzeczywistości społecznej, politycznej lub kulturowej. Mit-idea jest dziełem bądź klasy społecznej, bądź grupy społecznej, może zostać sformułowany także przez jednostkę, choć wyraża on z zasady przekonania mity zbiorowe”<sup>21</sup>. Mit demaskuje zatem prawdę o określonej sytuacji historycznej - społecznej i narodowej ze względu, na którą został wykreowany. Odzwierciedlając stan świadomości społecznej i orientacje polityczne, staje się określonym znakiem wartości, ale również projektem działania, zbliżając się tym samym do traktatu ideologicznego, aby stać się doktryną. Można powiedzieć, że mit jest procesem mentalnym, w jaki dana zbiorowość buduje swą tożsamość, określa i nadaje sens swoim zachowaniom i rytuałom społecznym. Tak rozumiany mit pozwala określić ramy istnienia i zasad funkcjonowania danej zbiorowości. Pomimo swych odwołań do przeszłości, mit utrwała rzeczywistość i odwołuje się do przyszłości<sup>22</sup>.

W kontekście tego, co zostało powiedziane, warto sięgnąć do tych tekstów XIX-wiecznych, które wprowadzają aspekt prywatny pamięci historycznej i budują ten wariant opowieści o styczniowej *irredencie*, który zapowiada ważne w literaturze polskiej utwory rozrachunkowe z mitologią życia narodowego, prezentującą wykreowane zbiorowo i przekazywane stereotypy myślowe, określające podstawowe cechy, przyczyny i skutki sytuacji historycznej. W tych tekstach w sposób odważny stawiane są istotne, choć często niewygodne dla ogółu, promujące określony wariant pamięci zbiorowej, pytania, dotyczące ważności obowiązujących powszechnie formuł polskości i narodowej tożsamości, w tym pojęć fundamentalnych - Ojczyzny, narodu i patriotyzmu. Łączy się to z przekonaniem tych twórców, które ma swoje źródła jeszcze w romantyzmie, że człowiek dzięki za pomocą właściwej fabularyzacji zdarzeń poznaje prawdę o świecie i o sobie samym w wymiarze jednostkowym i społecznym. Nie tylko podlega nurtowi zdarzeń, nie tylko podejmuje działania, ale także, co dla tych twórców było znaczące, ma zdolność do refleksji nad własną historią. Sposób budowania narracji pamięciowej ma zatem znaczenie

podstawowe, gdyż przyjęty porządek jest jednocześnie sposobem nadania wydarzeniom określonego sensu<sup>23</sup>.

Jednym z pierwszych pisarzy, który odważnie wypowiadał się na bolesne dla Polaków tematy narodowe, był, dziś już zupełnie zapomniany twórca, „człowiek roku 1863” - Józef Narzyski (1839-1872). Jego nazwisko zazwyczaj przywoływane jest przez historyków literatury ze względu na jego „komedie społeczne” (*Epidemia*, *Pozytywni*). Był on autorem ciekawej powieści rozrachunkowej z wydarzeniami powstania styczniowego pt. *Ojczym* w niebanalny sposób zapowiadającej twórczość Żeromskiego, Brzozowskiego, Struga czy Rembeka. Powieść ta nosi wyraźne piętno autobiograficzne, gdyż w dużym stopniu wyrasta z osobistych wspomnień i doświadczeń powstańczych Narzyskiego oraz z jego przemyśleń na temat ruchu narodowego. Wychowany w duchu patriotycznym był to „jeden z najradykałniejszych działaczy, zwolennik szybkiego wybuchu powstania, zamożny ziemianin, ale przede wszystkim poeta i dramaturg”<sup>24</sup>, całkowicie oddany wielkiej sprawie walki o wolność Ojczyzny. Jego świadomość patriotyczną, jak sam się do tego przyznawał, ukształtowały lektury romantyczne, a szczególnie utwory Słowackiego, które wpisały polskość w nową formułę i w tym kształcie uczyniły ją atrakcyjną, tak dla niego, jak i całego pokolenia „przedburzowców” tworzącego jakbyśmy to dziś powiedzieli określoną „wspólnotę wyobrazeniową” (termin Benedicta Andersena)<sup>25</sup>. Narzyski do prac w konspiracji włączył się dopiero pod wpływem wydarzeń w Warszawie w roku 1861. Wtedy jego poglądy uległy silnej radykalizacji i z ulubieńca salonów i lekkoducha stał się działaczem konspiracyjnym, bliskim współpracownikiem jednego z najbardziej radykalnych działaczy kręgów lewicy – Ignacego Chmieleńskiego. Przed powstaniem w roku 1862 odbył podróż do Francji i Włoch aby tam nawiązać kontakty z różnymi ośrodkami konspiracyjnymi, w tym z Garibaldiem i Mierosławskim. Już w październiku 1862 znalazł się w składzie Komitetu Centralnego „Czerwonych” i aktywnie włączył się w budowanie podziemnego państwa. Zagrożony aresztowaniem opuścił Warszawę, do powstania nie przystąpił, gdyż odezwała się gruźlica, potem został aresztowany i dopiero po opuszczeniu aresztu znalazł się w Warszawie. Tam też uczestniczył w obaleniu „białego” kierownictwa, co prawda potem współpracował z rządem Karola Majewskiego. Jednak kompromisowy charakter działań tego rządu, tudzież dwuznaczna postawa Majewskiego wobec ruchu powstańczego budziły stanowczy sprzeciw młodego literata i dlatego zaczął brać udział w potajemnych przygotowaniach do zamachu stanu. Z tego powodu został aresztowany przez Policję narodową i musiał stanąć przed komisją śledczą. Następnie wszedł w skład „rządu



wrześniowego”, na czele którego stanął Chmieleński. Nie wiadomo, czy po jego upadku współpracował jeszcze z rządem Traugutta.

Narzymski, jak widać, był człowiekiem dobrze wtajemniczonym w realia ówczesnej polityki. Związany z najbardziej radykalnym odłamek „Czerwonych” oskarżał stronnictwo „Białych” nie tylko o intryganctwo, kunktatorstwo czy złą wolę, ale wręcz o zdradę narodową. „Biali” stali się przedmiotem jego totalnej krytyki, wręcz drwiny<sup>26</sup>. A zatem udział pisarza w *irredencie* nie polegał na czynnym udziale w walkach partyzanckich, tylko na włączeniu się w prace rządu powstańczego, a właściwie na udziale w rozgrywkach pomiędzy stronnictwami politycznymi. „Czerwoni”, do których należał Narzymski, musieli toczyć nieustanną walkę z opozycją „Białych”, za wszelką cenę dążących do zahamowania działań powstańczych. Powstanie ujawniło obecne w społeczeństwie konflikty i silne, niczym nie dające się przewyciężyć podziały. Tak skonfliktowane wewnętrznie społeczeństwo będzie przekraczać próg nowoczesności, co wpłynie na dalszy jego polityczny, społeczny i kulturalny rozwój. A zatem w tym czasie z jednej strony toczyła się wojna ogólnonarodowa z zaborcą, który stosował wtedy niewyobrażalny terror wobec Polaków (publiczne egzekucje, masowe aresztowania, łapanki, inwigilacje, rewizje, kontrybucje, konfiskaty majątków, uciążliwe kary za wszystko), a z drugiej wewnętrzna, „domowa” pomiędzy stronnictwami politycznymi wzajemnie oskarżającymi siebie o zdradę narodową i nie odzeganymi się od stosowania drastycznych metod niszczenia przeciwników. Narzymski jako idealista do końca wierzył, że choć powstanie wybuchło w niewłaściwym momencie i nie ma większy szans na wygraną to czystość sprawy może zostać ocalona wtedy, gdy walka zostanie skierowana na właściwe tory, czyli gdy na jej czele staną ofiarni przywódcy o poglądach rewolucyjno-demokratycznych, walczący do „ostatniej kropli krwi” o niepodległość oraz o wolność obywatelską i o przebudowę strukturalną całego społeczeństwa w imię ideałów demokratycznych. Wkrótce Narzymski znalazł się na emigracji. Do Królestwa Polskiego więcej nie powrócił. Rozpoczął się czas jego tułaczki, pobytu w Galicji, różnych podróży w celu poprawy zdrowia, nieudanej walki z gruźlicą zakończoną śmiercią w roku 1872. Poeta, umierając, miał zaledwie 33 lata.

Wyrastający z „żywej pamięci” jego autora *Ojczym* jest rozrachunkiem z ruchem narodowym roku 1863 i jednocześnie odpowiedzią pisarza na ostro krytykowaną przez niego za serwilizm, materializm i brak narodowego ducha politykę galicyjską. Na poglądach Narzymskiego niewątpliwie zaważyła jego współpraca z poznańskimi dziennikami „Sobótką” i „Tygodnikiem Wielkopolskim” o zdecydowanym charakterze antypruskim oraz jego mocno krytyczny stosunek do polityki galicyjskiej. Pomimo różnych doświadczeń politycznych do

końca swego życia zachowywał patriotyczny punkt widzenia. Można powiedzieć, że pisarza interesowały przejawy społecznego funkcjonowania przeszłości w teraźniejszości, czyli sposób istnienia nie tak dalekiej przeszłości w popowstańczej teraźniejszości. Konfrontacja wiary w moc idei powstańczej z ogromem jej klęski, wielkości ofiary z pragmatyzmem politycznym stronnictw zachowawczych, nie doprowadziła pisarza, dla którego jedyną pasją była Ojczyzna, do zakwestionowania ideałów walki narodowowyzwoleńczej i odstąpienia od uznawanych za niepodważalną wartość formuł patriotyzmu stworzonego przez Wielką Emigrację. Cenił sobie, jak to mówił, „styl roku 1863”, czyli postawę ideową silnie powiązaną z nakazami moralnymi. Z nią dalej wiązał nadzieję na rozwiązanie sprawy narodowej. Choć każde odstępstwo od niej odczytywał jednoznacznie, jako potencjalną zdradę narodową, to jednak nie podchodził do tych kwestii bezrefleksyjnie. Postulował konieczność rewolucji moralnej, która musi – jego zdaniem – poprzedzić walkę zbrojną o świętość Sprawy.

Jego powieść pt. *Ojczym* sytuuje się obok tekstów Michała Bałuckiego (*Młodzi starzy, Życie wśród ruin, Przebudzeni*), legendotwórczego cyklu Kraszewskiego, napisanego pod pseudonimem Bolesławity, satyr Jana Lama (*Pan komisarz wojenny, Koroniarz w Galicji*), utworów Edwarda Lubawskiego, Aurelego Urbańskiego czy Bolesława Czerwieńskiego<sup>27</sup>. *Ojczym* zapowiada wielkie powieści polityczne XX wieku. Wpisuje się w ważny spór o kształt pamięci zbiorowej – o sposób budowania prawdy o powstaniu i związany z tym przekaz wartości i wzorców zachowań, o *imponderabilia* narodowe. Należy do tych tekstów literackich, w których ocenie została poddana styczniowa *irredenta*, postrzegana z jednej strony w kategoriach bohaterskich - sprzeciwu wobec porządku narzuconego narodowi przez zaborcę, co wpisuje ją w przestrzeń tradycji polskiej, a z drugiej strony w kategoriach bezsilności i upokorzenia, ostatecznej klęski, zagłady i traumy. Pisarz skupił swą uwagę nie tyle na walce z Rosją, uważanej powszechnie wówczas za odwiecznego wroga Polaków, tylko na wspomnianej „wojnie” domowej – na wewnętrznej sytuacji w ruchu niepodległościowym. W jego rozbiciu i słabości dopatrywał się głównego źródła narodowej klęski.

*Ojczym* nie został doceniony przez współczesnych narzymbkiemu i właściwie przeszedł bez większego oddźwięku w społeczeństwie<sup>28</sup>. Nie wiadomo, kiedy dokładnie powstał, ale dość wcześnie, prawdopodobnie w latach 70. XIX w. Pierwsze fragmenty powieści pojawiły się w „Mrówce” z 6 stycznia 1872 roku. Powieść ta jest szczególnym powrotem do wydarzeń z roku 1863, o którym Narzymbki emocjonalnie tak pisał: „pamiętny, krwawy, straszny klęskami, ale świetny ofiarnością i poświęceniem rok 1863. – Któż go nie

pamięta?... Kiedyż Polska zapomni o nim?”<sup>29</sup>. Jeden z bohaterów, Henryk tak mówi: „Myśmy przepadli [...] nasze pokolenie stracone, to kwestii nie ulega... Kogo nie powieszą Moskale, tego własni rodacy moralnie zatorturują... reakcja będzie straszna ... ucisk okropny!... Ale to nic... Jedno pokolenie wymordowane, kilka lub kilkanaście lat cierpień to kropla w dziejach. Ostatecznie zwyciężyliśmy... pokazaliśmy, że ludu polskiego nikt do zbrodni nie pociągnie, i wyrznięliśmy wrzód, który nas o ziemię powalił i przy ziemi trzymał... Nie ma dziś chłopów w Polsce i więcej ich nie będzie... Ale oprócz tego między nami i Moskwą przepaść krwią przepełniona.... Gdyby nie to, bylibyśmy się dali zaplątać w koło panslawizmu i bylibyśmy w nim zgruchotani na zawsze...dziś panslawizm jest fikcją na długo... na bardzo długo... i klęski dzisiejsze opłacą się narodowi kiedyś życiem samoistnym”(s. 269-270). Przyszłość narodu, tego Narzyski był pewien, potrzebuje ofiar i w imię owej przyszłości pisarz dokonał rozrachunku z przeszłością, co umożliwiło mu postawienie ważnego dla przyszłości narodu pytania o tożsamość w wymiarze indywidualnym, społecznym i narodowym.

Narzyski, idealista, był jednocześnie rzecznikiem realizmu politycznego. W omawianej powieści, choć skupił swą uwagę na tragedii „straconego pokolenia” ofiarników za słuszną sprawę niepodległości Ojczyzny, skazanego na tragedię przegranej walki z przytłaczającym swą siłą przeciwnikiem, nie uczynił ze swej opowieści „kroniki” powstania. Dlatego nie znajdziemy w niej udokumentowanej relacji opartej na chronologicznym układzie zdarzeń. Nie chciał też tworzyć legendy, ani kreować mitów insurekcyjnych w którejś z wybranych wersji - heroicznej lub martyrologicznej, co niwelowało kompensację i terapeutyczne działanie budowanej przez niego „powstańczej” opowieści. W sposób świadomy odchodził od mesjanistycznej wizji Polski jako Chrystusa narodów oraz od budowania paraleli znanej chociażby z *Dziecięcia Starego Miasta* Kraszewskiego opartej na związkach pomiędzy męczeństwem pierwszych chrześcijan a męczeństwem polskich patriotów. W *Ojczyźnie*, który przede wszystkim jest diagnozą współczesnego społeczeństwa, temat powstania został ujęty od strony politycznej, a to wymusiło na pisarzu odpowiedni dobór środków artystycznych. W strukturze narracyjnej i kreacjach bohaterów można odnaleźć założoną przez Narzyskiego koncepcję polityczną, dopowiedzianą w poszerzonym objętościowo komentarzu, co niewątpliwie zbliża ten tekst do rozprawy polityczno-moralnej. Rezygnując z ujęć panoramicznych, pisarz miejsce akcji ograniczył do północnego Mazowsza, do okolic Mławy. Czas to koniec roku 1862 i pierwsza połowa roku 1863, czas trudny, gęstniejącej atmosfery, a potem narastającej traumy. Historia została potraktowana przez pisarza wybiórczo i mocno ograniczona do wybranych faktów, potraktowanych ogólnikowo, wtopionych w tło fabuły. W powieści tej nie ma wartkiej akcji charakterystycznej dla

powieści przygodowej, tym samym uwaga odbiorcy nie skupia się na pełnych emocji wydarzeniach historycznych lub fikcyjnych. Nadrzędną rolę odgrywają tu odpowiednio dobrani bohaterowie, ukazywani od strony działań, przeżyć i typów zainteresowań. Narzyski postawił sobie za cel odtworzenie obrazu mentalnego i świadomości historycznej społeczeństwa polskiego postawionego w sytuacji dramatycznego wyboru. A zatem *Ojczym* daje się odczytać w kategoriach socjologii czy psychologii społecznej.

*Ojczym* specjalnie nie wyróżnia się nowatorstwem formalnym, realizuje konwencję powieści międzypowstaniowej<sup>30</sup>. Fabuła, rozpadająca się na szereg mniej lub bardziej obszernych epizodów, w niezbyt udany sposób „splata szablonową konwencję sentymentalnego romansu, dydaktykę moralistycznego traktatu, patos publicystycznej rozprawy, weryzm nowoczesnej prozy realistycznej”<sup>31</sup>. Autor, wprowadzając obszerne komentarze odautorskie, osłabiał linię napięcia ujętego w schemat melodramatyczny wątku miłosnego, który oparty na perypetiach nieszczęśliwych kochanków, na których drodze do szczęścia staje niegodziwy ojczym młodej kobiety, wydając ją wbrew jej woli za mąż za niekochanego człowieka. Ten wątek miłosny pełni funkcję ideologiczną. KobiECE bohaterki służą tu za *medium* dokonujących się wewnętrznych przemian głównego bohatera. Artur znany z hulaszczego życia, człowiek światowy, często zmienia partnerki, wśród których znajduje się nawet egzotyczna - piękna, ale rozwiązała włoska księżniczka. W chwili, kiedy pod wpływem manifestacji warszawskich przechodzi metamorfozę moralną i tym samym odzyskuje swą narodową tożsamość, wtedy miejsce w jego sercu zajmie polska szlachcianka, panna z dworu, Pola. Jak widać nawet imię wybranki serca jest znaczące. Ona to wprowadza go w świat tradycyjnych wartości. Ale jednocześnie staje się synonimem polskiej klęski. W omawianej powieści mamy paralelizm: tragedia młodych kochanków a tragedia zniewolonej, cierpiącej i upokorzonej przez zaborców Ojczyzny. Tak więc *Ojczym* nie jest obyczajową opowieścią o nieszczęśliwej miłości na tle wydarzeń historycznych.

Jest to przede wszystkim próba zdiagnozowania społeczeństwa polskiego w szczególności dla niego momencie wkraczania w nowoczesność. Pretekstem do tego staje się narracja o klęsce powstania, które wybuchło za wcześnie, w złym czasie. Konstrukcja bohaterów wskazuje na to, że mamy do czynienia z syntezą – w dwóch głównych młodych bohaterach - Arturze Karlińskim, szlachcicu i Henryku, synu chłopca z Lubelskiego, wcielonej „antytezie Artura (s. 124) – mieści się portret ówczesnego pokolenia. Dobrze ujął to Zbigniew Żabicki, pisząc, że: „ta powieść chce być od razu <monografią>”<sup>32</sup>.

Narzyski uznaje prawo do wolności za podstawowe prawo każdego człowieka i narodu. Jego zdaniem nie tyle fatalizm polskiej historii, co „nieubłagana logika położenia – jak pisał –

pcha naród do wybuchu... Człowiek śpiący w letargu leży spokojnie, w zamkniętej trumnie, ale zbudziwszy się będzie rozbijał wieko, choćby każde uderzenie dłoń jego ranami okrywało!” (s. 70). I jak dodaje w innym miejscu: „Zbudzenie to i nieprzeparta żądza czynu, która obejmuje od czasu do czasu każdy naród żywy a spętany, sama jedna tłumaczy fakt, że z początków, tak małych na pozór, rozwinął się tak szybko cały szereg wypadków” (s. 111). Dlatego Narzymski był przekonany, że powstanie narodowe było nieuniknione, bo tak wynikało z układu sił politycznych w Europie, ale upragnioną wolność trzeba wywalczyć w sposób rozsądny, gdyż „wróg zaś, sądząc, że ma do czynienia z garstką wicherzycieli tylko, sam do wybuchu zmusi”(s. 71).

Przedwczesny wybuch działań zbrojnych wywołany egoistyczną i beztroską polityką szlachty umożliwił prowokację zaborców i doprowadził do niebywałej narodowej tragedii. Narzymski widział siłę w dążeniu do jedności narodowej, dlatego krytykował wszelkie zwalczające się rozłamy w społeczeństwie jako działające na korzyść zaborcy, chcącego wszelkimi siłami stłumić dążenia narodowe Polaków i całkowicie podporządkować ich swej własnej polityce, zamieniając ich w niewolników. Co do świadomych antypolskich działań Rosjan Narzymski nie ma żadnych złudzeń. A zatem odrzuca jako fałszywą „antyrosyjską” fobię Polaków, która miała ich pchnąć do powstania. Odpowiedzialnością za klęskę powstania pisarz obarczył przede wszystkim polską szlachtę. Mentalność szlachecka naznaczona piętnem grzechów przeszłości stała się źródłem narodowej klęski. Dlatego na plan pierwszy w powieści wysuwają się poszczególne postacie reprezentujące zróżnicowane pod względem społecznym i umysłowym środowisko szlacheckie. Zgodnie wymową antyszlachecką powieści przedstawiciele tej warstwy są nosicielami wszelkich negatywnych cech, wywodzących się jeszcze z czasów sarmatyzmu, takich jak: głupota, pieniactwo, warcholstwo, megalomania, materializm, egoizm stanowy, lenistwo duchowe, tchórzostwo, asekuranctwo, obojętność dla spraw narodowych i społecznych. To w egoizmie klasowym i braku chęci do zmian należy – jego zdaniem - szukać głównych przyczyn klęski powstania. Narzymski doskonale pokazał to w scenie zebrania elity szlacheckiej we dworze w Starej Wsi. Mamy tu zbiorowy portret „ludzi poćwiych” takich jak chociażby dorobkiewicz Wojciech Adamski i jego syn, Feluś, hrabia Szurski, pan Jurkiewicz, stary Major, Sybirak. Szczególne miejsce, w tej grupy szlacheckiej, odmalowanej w czarnych barwach, zajmuje dorobkiewicz Piotrowicz, dawny adwokat, obecnie właściciel Starej Wsi. Jest on uosobieniem wszelkich możliwych cech negatywnych, a zwłaszcza braku jakichkolwiek skrupułów, tchórzostwa, obłudy, zaprzaństwa, chciwości, intryganctwa. Każdy z nich pozornie tylko uległ atmosferze „rewolucji moralnej” wywołanej przez Towarzystwo

Rolnicze, a w rzeczywistości „niezupełnie jasno pojmował, o co idzie w tej walce, z natury jednak rzeczy był najskrajniejszym legalistą, a w głębi ducha nawet wielopolczykiem” (s. 21). Dlatego odczuwał zmęczenie ruchem, przechodzące we wstręt, podszyty zwierzęcym strachem przed jakimkolwiek czynem. Szlachta okazuje się niezdolna do moralnego obowiązku odpowiedzialności walki za Ojczyznę w jej nowym demokratycznym kształcie. Siła ruchu niepodległościowego leży przecież w jego jedności i jednomyślności. Tak Artur poucza zebranych w Starej Wsi: „Od postanowienia, jakie szlachta polska powźmie, zależy nie to, czy wybuch nastąpi lub nie, ale czy będzie przymusowy lub w właściwej naznaczony porze, czy będzie dzielny lub niedołączny i słaby! Ale pamiętajcie, panowie! Jeżeli zły geniusz Polski każe wam na dotychczasowym pozostać stanowisku, wtedy klęska narodu, wtedy wasze i kraju nieszczęścia, wtedy krew nasz na wasze spadnie głowy! Boście zamknęli uszy na wielki głos chwili, boście nie mieli ani dość rozumu, by pojąć, że naród chce walczyć, ani dość odwagi cywilnej, żeby choćby własnymi pierściami zamknąć mu drogę do tej walki, która wam się otchłania nieszczęść wydaje”(s. 72). I dodawał: „Gdyby wszyscy stanęli przy jednym kierunku, nie śmiano by całego narodu prowokować, obie strony gotowałyby się do walki i doczekalibyśmy się może pory stosowniejszej!” (s. 76). Artur tłumaczył zebrany, że: „Jeżeli się większość oświadczy, Wielkopolski i Moskale zamiast drażnić i przyspieszać, będą dyplomatyzować, odwlekać, łagodzić... Zyska się więc czas, a czas był wszystkim. Wysilenie całego narodu przez rok, dwa, trzy stworzą środki materialne, a rozwiną moralne siły. Straszna broń kwestii włościańskiej da się wyrwać z rąk wrogich i załatwić... może w tym czasie zdarzy się jakiś zewnętrzny wypadek itd.” (s. 94). Ale Artur był realistą i trzeźwo oceniał sytuację w kraju. Rozumiał, że: „Przy tym rozdziale, jaki panował w narodzie jasną było rzeczą, że wróg wybuch przyspieszy i że wybuch ten słaby, nie przygotowany, bezsilny, musi skończyć się smutną katastrofą” (s. 95). Dlatego wszystko zapowiadało klęskę, a „w Warszawie aresztowania szły za aresztowaniami, na prowincji uwijali się komisarze rewolucyjni, wszystko wrzało przecuciem czegoś niezwykłego. Cała część szlachty młodsza, gorętsza, uboższa stanęła w spisku; część starsza, zamożniejsza trzymała się upiornie na boku, odmawiając pomocy zarówno Wielkopolskiemu, jak władzom spiskowym. Kraj się zbliżał oczywiście do katastrofy, stąd entuzjazm i zapal prowincji i w niższych sferach organizacji, stąd przerażenie i rozpacz u góry sprzysiężenia, gdzie znano jego materialną słabość” (s. 180). Konkluzja była prosta. Artur coraz bardziej stawał się świadomy nieuniknionej klęski ruchu powstańczego, stąd jego pesymistyczna prognoza: „A cóż, zgubią nas i siebie z nami” (s. 75).

Rozpoznanie sytuacji politycznej dokonane przez Artura potwierdził moment wybuchu powstania. Znacząca część szlachty nie tylko nie włączyła się czynnie do walki, ale szybko okazała się zaciekłym wrogiem idei walki zbrojnej. Tylko część szlachty, ta młodsza i uboższa, bardziej patriotyczna okazała się gotowa do złożenia z siebie ofiary i przystąpiła do walki z góry skazanej na niepowodzenie. Ale i oni – co wymownie pokazał Narzymski - nie potrafili całkowicie wyzbyć się szlacheckich przywar. Potwierdzeniem tego zjawiska w powieści jest kreacja postaci Artura Karlińskiego, o którym pisarz mówi, że jest to „wierny typ życia szlacheckiej młodzieży naszej” (s. 105). Początkowo lekkoduch i utracjusz pod wpływem wydarzeń warszawskich z roku 1861 ustatkował się i zmienił, włączając się aktywnie do prac konspiracyjnych. Ale, jak się szybko okazało, miał swój słaby punkt - skłonność do marzycielstwa i pychy. Nieszczęśliwa miłość do Poli, której nie chciał wyrzec się, sprawiła, że mentalnie wciąż pozostawał w roli Gustawa czy Kordiana. Nie potrafił przy tym podjąć wysiłku moralnego i duchowego w celu przeistoczenia się w Konrada. Był gotowy nawet odebrać sobie życie, ale wybuch powstania powstrzymał go przed tym desperackim krokiem, ale nie do końca, gdyż przystąpienie do ruchu narodowego postrzegał jako akt desperacki.. O nim i jemu podobnych Narzymski surowo mówi: „Nieszczęśliwe zaiste pokolenie!... Za słabe, by własnym zaufać siłom, za chłodne, by w cud uwierzyć, za szlachetne, by iść za głosem egoizmu, za prozaiczne, żeby się w ideale rozkochać naiwnie, za poetyczne, żeby go się wyrzec zupełnie, na bój szło bez nadziei zwycięstwa, na ofiarę - z wyrzutami sumienia” (s. 213).

W scenie czynionych przez Artura przygotowań do powstania narrator za pomocą ostrej ironii demaskuje jego prawdziwą szlachecką naturę. Młody człowiek zamienia się w aktora odgrywającego patriotyczny spektakl. Wykonuje rytualne gesty, które – jego zdaniem – mają łączyć go z przodkami nie jeden raz stawającymi na „ordynansie Rzeczypospolitej”. Tak więc z dumą pożegnał się z portretami przodków, bo „czuł, że im dziś równy, że dziś wolny, jak oni z szablą przy boku, że może wyższy od nich, bo ginie za ich winy. W tej chwili czuł się tak silnym, jak by błogosławieństwo umarłych pokoleń spływało na jego czoło” (s. 220). Potem ucałował wizerunki najbliższych mu kobiet - matki i kochanki. A następnie „zaczął ubierać się na wojnę. Ubierać się na wojnę?... A tak ... nie inaczej. Od czegoż Artur był szlachcicem wnukiem karmazynów! Któryż karmazyn walczył inaczej niż w delii? A powiedzcie mi panowie bracia, czy któryż z nas, z prawdziwej szlachty, ja, ty, on, zdolny jest wyjść na bój, na szubienicę, na tortury w zwyczajnym kubraku domowym?... Nie... nam, jak ojcom naszym, potrzeba dekoracji, kostiumów, blasku i hałasu” (s. 218). Strój wojskowy Artura obliczony był na efekt, gdyż „tylko szlachcic polski ma humor kostiumowania się

przed walką” (s. 219). W ostatecznym rozrachunku ocena, a może nawet samoocena, pokolenia „przedburzowców”, dokonana przez Narzymskiego w osobie młodego Karlińskiego jest negatywna. To „inteligencja więcej bystra jak głęboka, temperament namiętny i wrażliwy, ale bez silnej woli, serce gorące i szlachetne” (s. 54). Do tych cech negatywnych dochodzą jeszcze: brak rozsądku, wytrwałości i żelaznej woli, egzaltacja zabarwiona pesymizmem, marzycielstwo i „prawdziwie polskie pojęcie o wolności indywidualnej człowieka”, a zresztą „wśród naszej szlachty tak trudno o charakter prawdziwie na imię to zasługujący, tak trudno o postać ze spizu ulaną” (s. 103). Bojownik o sprawę narodową pomimo poczucia obowiązku okazał się człowiekiem „rozdartym wewnątrz”. Arturowi w ocenie Henryka bardziej chodzi o rytualne, puste gesty niż czyny wynikające z moralnej potrzeby przemiany świata na lepsze. Dlatego retoryka, połączona z tendencją do poetyzacji świata, a może raczej tani sentymentalizm, zamiłowanie do sztafażu „kolorowej wojny”, do „walki dla samej walki”, rozkoszowanie się poezją śmierci, jako rekompensacie za nieszczęśliwą miłość, czyli to wszystko, co składa się na szlachecką bohaterstyczną, w przypadku młodego szlachcica zastąpiło poczucie obowiązku patriotycznego. Można powiedzieć, że Karoliński to zniewolony przez formę wieczny chłystek, który chodzi po świecie z przyprawioną szlachecką gębą.

Jego przeciwieństwem, antytezą jest Henryk. Z pochodzenia chłop, który dzięki pomocy miejscowego proboszcza zdobył wykształcenie i ukończył uczelnię w Moskwie. Cierpliwie znosił nędzę materialną, a przy tym był bezwzględnie uczciwy, szorstki w obyciu, bezwzględnie nie znosił egzaltacji i gry pozorów. „Każdy, kto go znał, wiedział, że gdy ten człowiek postanowił co spełnić – spełni lub zginie” (s. 125). Był uosobieniem żelaznej woli i energii. Szybko stał się bezwzględnie oddanym sprawie działaczem „Czerwonych” świadomym konieczności połączenia walki zbrojnej z walką o przemianę moralną i społeczną narodu. Henryk od siebie i innych wymagał całkowitego poświęcenia się sprawie Ojczyzny. Według niego ofiara złożona w imię Sprawy musi być doskonała, inaczej traci swoją wartość.

Pierwsze chwile po wybuchu powstania potwierdziły obawy patriotów z obozu „Czerwonych”. Ogólnie widoczny był brak ducha walki i chęci do działania. „Traktowanie rzeczy obywatelskich po amatorsku, po konfederacku, przebijało tu wyraźnie” (s. 215). Dlatego „smutnie się rozpoczął ów dzień pamiętny, przeklinany od tyłu, rzewnie i z szacunkiem wspominany przez niewielu. Był to dzień pochmurny, dżdżysty i wietrzny. Ruch przecież był w niektórych wsiach wielki, a w całym Królestwie czuć było, że się dzieje coś niezwykłego. Jak zwykle, tak i tym razem tajemny niby wybuch przygotowaliśmy z hałasem i dekoracjami, jak turnieje jakie. Od wsi do wsi latali konni posłańcy lub biegły bryczki



napełnione młodzieżą w burkach i czapkach futrzanych, z dubeltówkami, pałaszami, kordelasami. We wsiach przed karczmami stały gromady chłopów z twarzami zafrasowanymi, milczące lub szepczące z cicha... W kuźniach, które zwykle stoją blisko karczm, słychać było szcęk młotów i uwijającą się służbę dworską, a na dworze tu i owdzie leżały kupki kos i rękojeści do nich. W miasteczkach sprzysiężeni mieszczenie pili na odwagę po szynkach i piwiarniach i odgrażali się głośno, że nim słońce wejdzie, ani kłaka z Moskali się nie zostanie. Bracia mojżeszowego wyznania drżeli po trochu ze strachu i trzymali się zupełnie neutralnie. Moskale drżeli więcej od nich przed tym niebezpieczeństwem niewidomym, nieokreślonym, nieznanym, które dopiero wyjść miało z czarnych obsłon nocy” (s. 214-215). Ten pierwszy dzień powstania, naznaczony piętnem narodowej zdrady, w dużym stopniu zadecydował o klęsce powstania. Bowiem „niewielu rzuciło się w dniu owym, a i z tych, co występowali, mało który zrobił to, co Artur. Inni, spełniając obowiązek po polsku, po szlachecku, połowicznie, z zapewnieniem furtki za sobą, urządzali się tak, żeby w razie niepowodzenia móc wrócić bez szkody. Chcieli się bić, ale nie chcieli się kompromitować! Wyjeżdżali więc na punkt zborny sami, cichaczem, w tajemnicy, z bronią ukrytą, okryci cieniem dżdżystego wieczora przed okiem własnych włości. [...] wielu lękało się ludzi, rzadko który byłby się ośmielił stanąć przed tłumem i wołać go do tego, co prawnie nazywa się buntem” (s. 224-225).

Tragedię przedwczesnego wybuchu powstania pogłębiła nierozwiązana sprawa chłopska, która doprowadziła do przegranej walki o jego duszę i narodową tożsamość. Lud pozbawiony świadomości historycznej, „ciemny, zrażony przeszłością, [...] podejrzliwy, bo nieszczęśliwy” (s. 220). „milczał...” (s. 223). Wtedy Artur zrozumiał, że: „Wszystko było farsą. Marzyciel i szlachcic! Jemu się zdawało, że dość łaskawie przemawiać do chłopu, dość dbać o jego potrzeby, dość potem ubrać się niby po chłopsku i mówkę palnąć, by ten chłop rzucił się w ogień. Ale jakżeż on ma być bohaterem, kiedy go nikt nie nauczył kochać tego, za co ma ginąć, kiedy on nie wie nawet dobrze, co to jest i o co idzie?” (s. 223). Artur postępował jak „marzyciel, jak poeta...” (s. 225). Był lubiany wśród chłopów, ale nie czuli przed nim strachu i karności, co zamykało się w stwierdzeniu: „Naczelnik to dobry pon... ale miętkie ma sece... Gdzie indziej to tak wieszają, co aż miło...” (s. 267). Jedną z najważniejszych scen w powieści jest sąd nad Piotrowiczem oskarżonym o zdradę narodową. Karliński, który miał z nim sprawę osobistą, zamiast wykonać na nim wyrok przez powieszenie, puścił go wolno. Wydaje mu się, że działał w imię honoru, a tak naprawdę popełnił ciężkie przestępstwo, i tak ten czyn został oceniany przez chłopów i mieszczań. Widzą w nim tylko pańską fanaberię, dlatego budzi w nich odrazę i upewnia o braku

sprawiedliwości społecznej. To właśnie Henryk wypomni Arturowi. Ojczyzna potrzebuje działań stanowczych i konsekwentnych, potrzebuje przykładu. Chłop za zdradę karany jest śmiercią przez powieszenie, a szlachcic pomimo ciężkiej winy został uniewinniony. Brak sprawiedliwości, jak również zwykłej, ludzkiej uczciwości zaważył na relacjach między powstańcami a ludem, prowadząc do alienacji społecznej. Egoizm klasowy okazał się ostatecznie silniejszy niż solidaryzm społeczny i patriotyzm. W ten sposób nierozwiązana sprawa uwłaszczenia chłopów stała się dla zaborców kartą przetargową i atutem w odciąganiu tej warstwy społecznej od sprawy niepodległości. Jedynie na Kurpiach, gdzie chłopci byli bardziej światli, witano powstańców jak zbawców Ojczyzny.

Nierozwiązana sprawa uwłaszczenia chłopów, brak wiążących decyzji w tej sprawie doprowadziło do narodowej tragedii – odwrócenia się chłopów od powstania, a szerzej rzecz ujmując od sprawy narodowej i pójście na kolaborację z Rosją. Do klęski *irredenty* przyczyniła się również niechęć samej szlachty oraz brak sprawnej organizacji działań. Wojna zamieniła się w szereg potyczek oddziałów partyzanckich z regularną, świetnie uzbrojoną armią rosyjską. Narzymski w powieści wymienia pojedyncze nazwiska dowódców: Zameczka, pseudonim Władysława Cichorskiego, Zygmunta Padewskiego, Tomasza Kolbego, podkreślając ich oddanie sprawie powstania.

W zakończeniu powieści po kolei giną stary wiarus, Antoni i młodzi kochankowie, Artur i Pola, Henryk popełnia samobójstwo, babka umiera z rozpaczy, a wygrywają tacy ludzie jak Piotrowicz, którego postać staje się figurą współczesnego świata, z gruntu niemoralnego. Do takich ludzi wyzutyk ze wszelkich ograniczeń etycznych, cynicznych i drapieżnych, groszorbów należy przyszłość, a ta pisarzowi jawi się w ciemnych barwach. W zakończeniu powieści nacechowanym gorzką ironią przechodzącą w sarkazm, narrator stawia szereg pytań retorycznych: „A gdzie sens moralny?... gdzie użyteczna nauka?... jak to ! wszystko, co szlachetne, złamane i w grobie, a zbrodniarze żyją spokojnie?... Gdzież sprawiedliwość?... [...] Gdyby to był twór fantazji miałbyś słuszność może. Ale to epizod z życia... z d a r z e n i e p r a w d z i w e. A w zdarzeniach prawdziwych, rzeczywistych, gdzież jest sprawiedliwość?... Gdzież cnota triumfująca, gdzie występki ukarany lub upokorzony?... Weź dzieje jednostek czy dzieje narodów, a nie znajdziesz... Smutno, ale cóż robić; a może się pocieszać myślą, że gdy tu sprawiedliwości nie ma, znajdzie się poza grobem może...” (s. 318-319). Ale i to nie jest pewne, a „to tylko pewna, że Piotrowicz zdrów jest i czerstwy, a wczoraj jeszcze jadł ostrygi...” (s. 319). To dzięki brakowi jakichkolwiek skrupułów sumienia doskonale opanował sztukę walki o byt.

Zakończenie przekreśla melodramatyczny charakter powieści, cnota „niewinności uciśnionej” nie została nagrodzona, a winni ukarani. Charles Nodier nazwała melodramat „moralitetem Rewolucji”, wierząc w jego sakralne i puryfikujące właściwości<sup>33</sup>, *Ojczyzna* trudno jednak nazwać „moralitetem powstania styczniowego”. Pisarz nie ujmuje zagadnienia *irredenty* z perspektywy aksjologicznej, czyli nie traktuje jej jako wartości samej w sobie. Powstanie w takiej formule, jaką narzuciły mu okoliczności, okazało się „otchłanią nieszczęść”. Nie udało się wykorzystać energii płynącej z pobudzenie sił duchowych i moralnych w narodzie i doprowadzić do osiągnięcia dojrzałości moralnej zdobywanej drogą ewolucyjnego rozwoju sił narodowych. Narzyski za pomocą ironii i karykatury zdemaskował wszystkie słabe punkty ruchu insurekcyjnego mającego, jak się okazuje, oblicze feudalne. Bojownicy o wolność nie potrafili zapomnieć o stanowym podziale społeczeństwa, wyzbyć się pychy i poczucia wyższości, dlatego ich działania hamują tendencje modernizacji społeczeństwa. Tragiczne okazuje się to, że ich śmierć, choć napiętnowana stygmatem martyrologicznym, pozbawiona jest sensu, gdyż taka ofiara nie przyniesie żadnej zmiany w otaczającej ich rzeczywistości. Nieudolnie wprowadzony w życie program „Czerwonych”, wzmocnił tylko pozycję przeciwników walki zbrojnej. Pisarz ze smutkiem konstatuje szkodliwość programów politycznych budowanych na fundamencie myślenia romantycznego pozbawionego zupełnie realizmu politycznego<sup>34</sup>. Narzyski w swej powieści mówi o konieczności zmiany sposobu myślenia o świecie połączonej z dążeniem do zdobycia nowoczesnej tożsamości narodu. Postuluje przebudowę architektoniki społeczeństwa, polegającą na likwidacji struktur feudalnych na rzecz demokratyzacji społeczeństwa. Stawiając diagnozę społeczeństwu Narzyski dostrzegł rzecz niezwykle istotną – społeczeństwo polskie nie jest wspólnotą wewnątrznie zintegrowaną, gdyż spadkiem po powstaniu jest tożsamość postrzegana w sposób wewnętrzny - konfliktowy. W czasie insurekcji styczniowej, jak nigdy dotąd, społeczeństwo polskie, i nie dotyczy to tylko chłopów, znalazło się pod presją obu walczących stron – z jednej strony Rosjan, z drugiej polskich patriotów. Odpowiedzią na terror, który przybierał różne formy, w większości przypadków była sztuka przetrwania za wszelką cenę, co to doprowadziło do powstania zjawiska, które można nazwać podwójną lojalnością. Każdy bez względu na pochodzenie społeczne, przynależność narodowościową, wyznanie i poglądy stawał się podejrzanym o zdradę narodową. Pojęcie ofiary zostało zastąpione przez pojęcie zdrady, która szybko stała się pojęciem centralnym, wokół którego skupiło się całe życie społeczne. Piotr Sztompka w cennej pracy pt. *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, udowodnił, że upadek kultury zaufania w społeczeństwie prowadzi do rozpadu więzi społecznych, a

następnie do patologii, wynaturzenia dyskursu publicznego i w końcu do anomii, fanatyzmu, hazardu politycznego, zaklinania rzeczywistości - jej mistyfikacji<sup>35</sup>. A zatem w odczytaniu Narzymskiego wydarzenia z lat 1862-1863 roku to początek rozbicia jedności polskiego świata, wspólnoty zintegrowanej wokół wspólnie akceptowanego centrum aksjologicznego, co skutkuje rozpadem więzi społecznych, zanikiem tożsamości narodowej, wewnątrznie skłóconą świadomością. Dlatego nie dziwi ani utrata ideałów, ani konflikty społeczne i narodowościowe, które ostatecznie doprowadzają do narodzin nacjonalizmu polskiego oraz wzrostu ruchów rewolucyjnych.

Ale na tym nie wyczerpuje się jeszcze analiza *Ojczyzna*. Celem działań pisarskich Narzymskiego nie było, co kilkakrotnie było podnoszone, odślanianie funkcjonowania mechanizmów historii, tylko diagnoza współczesności. Wprowadzone do powieści w różnym natężeniu elementy elegijne, melodramatyczne i sensacyjne pozwalają bohaterom uczestniczyć w wydarzeniach historycznych bez specjalnego wgłębiania się w ich sens. Jednocześnie Narzymski sprawnie posługiwał się satyrą, karykaturą, sarkazmem, demaskując ohydę świata przedstawionego. Wkrótce podobne zabiegi odnajdziemy w utworach Prusa m. in. w *Omyłce*. Układ fabularny zdarzeń miał doprowadzić do maksymalnego zagęszczenia emocjonalnego w celu silnego oddziaływania na odbiorcę<sup>36</sup>. Autor *Pozytywnych* pomimo głębokiego pesymizmu nie przestawał jeszcze wierzyć w możliwość wychowania odbiorcy.

Narzymski wpisał swego *Ojczyzna* w wielką narodową i społeczną dyskusję. Alina Brodzka słusznie odczytała tę powieść jako zapowiedź wielkich rozrachunkowych tekstów Żeromskiego<sup>37</sup>. On sam na temat Narzymskiego – poety, dramaturga, patrioty, w swym młodzieńczym *Dzienniku* zamieścił obszerną wzmiankę. W jego utworach docenił przede wszystkim szlachetność, patriotyzm, poetyckość i specyficzny komizm, ale „z jego komizmu niepodobna się śmiać. Opłakuje on tym śmiechem jakiś wielki upadek moralności narodowej, śmieje się zawsze z podłych – podli zaś to nasi najbliżsi, krew z krwi, kość z kości [...] . To nie talent, ale „gorąca miłość obleczona w szyderstwo”<sup>38</sup>. Tak więc *Ojczym* w skromny sposób zapowiada „ciemną i gorzką wizję” prezentowaną przez „powstańcze” teksty Żeromskiego takie jak *Rozdzióbią nas kruki, wrony, Echa leśne* czy *Wierną rzekę*. Są to teksty prowokacyjne wobec wszelkich działań legendotwórczych. Wyłania się z nich obraz polskośći skażonej, której nieobca jest mitomania, obłuda i cynizm. Autor *Urody życia* jako pisarz-moralista w swych tekstach o *irredencie* z 1863 roku, nastawiony był na wykreowanie szczególnego obrazu artystycznego o nacechowaniu symbolicznym w celu wydobycia prawdy ideowej. W swej twórczości wciąż powracał do zasadnego według niego pytania o sens walki powstańczej i rytuał insurekcyjny. W obliczu *fatum* historii polskie wybraństwo

zamienia się w los straceńczy, a insurekcja staje się wartością samą w sobie<sup>39</sup>. Obowiązek wobec narodu jest dla Żeromskiego tożsamy z obowiązkiem wobec własnego człowieczeństwa i próbą świadomego włączenia historii we własną biografię. Pełni wewnętrznych rozterek i wątpliwości wykreowani przedniego bohaterowie, realizujący wzór czynu narzucony im przez wielką poezję romantyczną, tacy jak Szymon Winrych (*Rozdzióbią nas kruki, wrony...*) oraz Jan Rozłucki (*Echa leśne*) swym cierpieniem potwierdzają trwanie idei niepodległości. Historia, całkowicie wroga i obca ich świadomości, zdominowała ich los, odbierając im prawo do prywatności i wymuszając bezwzględne oddanie się obowiązkom patriotycznym. Ich historia prywatna zamieniła się w narrację budowaną wokół wierności narodowej sprawie. W obliczu bezsensu zdarzeń to ekspresja ich życia kładzie fundament historii i pozwala na jej estetyzację.

Narzynski, a po nim Żeromski czy Brzozowski przeciwstawiają się heroizującym sposobom patriotycznej edukacji społeczeństwa, nadmiernemu sentymentalizmowi i retoryce<sup>40</sup>. W ich utworach zaprezentowana za pomocą języka ironii problematyka insurekcyjna nabiera charakteru punktu odniesienia dla prezentacji własnych koncepcji społeczno-politycznych – zawierała relację o własnej współczesności. Tak postrzegane powstanie styczniowe stało się problemem jak najbardziej współczesnym, związanym z kształtowaniem się nowej świadomości narodowej. Rewizja problematyki patriotycznej, mającej aktualizacyjne znaczenie, służy w tych tekstach przede wszystkim nakierowaniu uwagi odbiorców na współczesność.

W prozie polskiej po roku 1956 ważnym tematem musiała stać się rewizja romantycznej opowieści o dziejach, zwłaszcza tych w polskim wydaniu<sup>41</sup>. Utwory Stanisława Rembeka, Ksawerego Pruszyńskiego, Władysława Terleckiego, Marcina Króla, Tomasza Łubieńskiego, Adama Michnika, Kazimierza Koźniewskiego, Krzysztofa Teodora Toeplitza, Stefana Kisielewskiego czy Andrzeja Kijowskiego, żeby wskazać kilka ważnych nazwisk „szydlerów” romantycznej legendy, świadczą o nieustannym podejmowaniu przez nich prób uwalniania się spod władzy stereotypów i kanonicznych wzorców świadomości wpisanych w konwencjonalne intrygi narracyjne. Zakładając, że tekst literacki staje się szczególnym *medium*, ujawniającym to, co w narodzie jest utajone, nie do końca uświadomione i zwerbalizowane, twórcy chętnie sięgali po historyczną tematykę traumy roku 1863, w wersji zdeheroizowanej, mającą swe odzwierciedlenie w doświadczeniach egzystencjalnych człowieka i realizującą się w postaci opowieści o rozpadzie jego osobowości. Pisarze, oponując przeciw „krzepiącej” sile polskości, podejmowali zatem chętnie problem powstania styczniowego, przyznając mu rolę ważnej cezury historycznej dla określenia genealogii

polskiej współczesności, postrzegana od strony daremności ofiary. Był to dobry pretekst do postawienia niezwykle ważnego dla kształtu polskiej nowoczesności pytania o to, czy romantyczna opowieść o historii, może być jedyną miarą, według której sądzeni są ludzie i ich działania w historii. W ten sposób twórcy ci dokonywali demistyfikacji wciąż obecnej w świadomości „Polski dzieciństwa”, „polskiego Oberammergau”, a dzięki temu rewizji i przewartościowaniu zmistyfikowanej tradycji narodowo-patriotycznej opartej na kalkach romantycznych po to, aby móc twórczo uczestniczyć w przemianach nowoczesnego życia. Można powiedzieć, że sprzeciwiali się w ten sposób gotowym, skonwencjonalizowanym i skończonym modelom fabularyzacji polskich dziejów. W tym odczytaniu wydarzenia styczniowe przekształcają się w figurę beznadziejnej, szaleńczej walki, daremnej ofiary i klęski, wspartą dodatkowo przez przekonywującą paralelę z latami 1939 i 1944. Ta manifestowana otwarcie antyromantyczna postawa w tekstach „szyderców”, posługujących się językiem ironii i parodii, z kolei przekładała się na gesty kontestacji. Dzięki czemu „zdemontowana” opowieść romantyczna dawała szansę na wykreowanie alternatywnej narracji, konkurencyjnej wobec tej, posługującej się patosem, i pozwalającej osiągnąć samowiedzę, umożliwiającą wyzwolenie polskiej świadomości spod władzy stereotypów, teatralnych gestów i patetycznych słów<sup>42</sup>. W tym duchu ukazywane dzieje powstań narodowych ujawniały destrukcyjną siłę „klątwy” czy „kompleksu polskości”, przekładających się na takie pojęcia jak: klęska, zdrada, prowokacja, szantaż, spisek, słabość, choroba, zmęczenie, cierpienie, rozkład i beznadzieja. Doskonale zdemaskował to w swej „powstańczej” trylogii Władysław Terlecki.

Z takiego obrazu powstańczych działań wyłania się obraz ciemny, traumatyczny, potwierdzający degrengoladę nie tylko poszczególnych programów polityczno-społecznych, reprezentowanych przez różne ugrupowania, ale samej idei insurekcyjnej, poświadczającej kryzys wartości moralnych. Prawda życiowa – według wymienionych tu twórców - ujawnia się „tylko w historii przeżywanej, w której co dzień doświadczało się wielu „niemiłych prawd”. Sienkiewiczowska „miła nieprawda” ukrywała moralną wolę do przetrwania najtrudniejszych chwil. Jednak w obliczu bezwzględności faktów historycznych obnażała swą, gorszącą naiwność i ustępowała przed surową „niemiłą prawdą” Brzozowskiego<sup>43</sup>. A wygraną stawką w tej walce o tożsamość narodu, która zawiera w sobie świadomość wspólnej przeszłości, wspólnoty wyobrażeń, jest osiągnięcie przez niego dojrzałości pozwalającej na twórcze istnienie w świecie.

- <sup>1</sup> B. Petrozolin - Skowrońska, *Przed nocą styczniową*, Poznań 2013, s. 533.
- <sup>2</sup> B. Szacka, *Pamięć zbiorowa i wojna*, „Przegląd Socjologiczny” 2000, R. XLIX, s. 11-28. Zob. Taż, *Czas przeszedł, pamięć, mit*, Warszawa 2006-2007. Zob. też M. Ziółkowski, *Pamięć i zapomnienie. Trupy w szafie polskiej zbiorowej pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3, 4. Dla potrzeb artykułu powołuję się na tekst B. Szackiej z „Przeglądu Socjologicznego”.
- <sup>3</sup> B. Szacka, *Pamięć...*, s. 14.
- <sup>4</sup> Ibidem, s. 13.
- <sup>5</sup> Ibidem.
- <sup>6</sup> Ibidem, s. 17.
- <sup>7</sup> K. Lee Klein, *O pojawieniu się pamięci w dyskursie historycznym*, „Konteksty” 2003, nr 3-4.
- <sup>8</sup> M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 15-16.
- <sup>9</sup> M. Sprusiński, *J. Kaden-Bandrowski. Życie i twórczość*, Kraków 1971, s. 106-107.
- <sup>10</sup> R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 1997, s. 29 i nn.
- <sup>11</sup> Ibidem.
- <sup>12</sup> B. Miciński, *Myśli o wojnie*, [w:] tenże, *Podróże do piekieł i inne eseje*, wstęp A. Michnik, Kraków 1994, s. 142.
- <sup>13</sup> Ibidem.
- <sup>14</sup> George’a Steinera w jego *Śmierci tragedii*. Steiner był przekonany, że czas wielkiej tragedii minął bezpowrotnie, a sprawcą jej śmierci jest romantyzm. Natomiast Jean-Marie Domenach mówi o *Powrocie tragizmu*. Tragizm powraca – jego zdaniem - od tej strony, z której nikt go nie oczekiwał: w najniższej formie komizmu, a więc w farsie i parodii, pod patronatem Jarre’go, Ionesco lub Becketta. Ohydnie wykrzywiony obraz nadbudowany nad rzeczywistością czyni ją po tragediowemu nie do zniesienia, bo „skoro kontynuacja stała się niemożliwa, należy zacząć od totalnego zaprzeczenia tradycji, od próby sformułowania wzorców nowych” Por. na ten temat piszą: J.M. Domenach, *Powrót tragizmu*, przeł. J. Lalewicz, „Dialog” 1971, nr 6, s. 113–127.
- <sup>15</sup> J. Krzyżanowski, *Legenda powstania styczniowego (1863-1963)*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, praca zbior. Katedry Historii Literatury Polskiej, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964, s. 14.
- <sup>16</sup> N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 139.
- <sup>17</sup> B. Szacka, op. cit., s. 14.
- <sup>18</sup> Erazm Kuźma (*Kategoria mitu w badaniach literackich*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z.4, s.55-56) pisał o micie tak: „Oto więc dylemat chcącego pisać o micie: gdzie ma umieścić punkt obserwacyjny? Jeśli wybierze wnętrze – utraci zdolność (i potrzebę) wyjaśniania; jeśli wybierze zewnętrżność – utraci zdolność rozumienia. Może to nawet zbyt dużo powiedziane: wybierze, Claude Lévi-Strauss sądzi, że to mit nas wybiera, a nie my mit”.
- <sup>19</sup> L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1998, s. 161.
- <sup>20</sup> E. Kuźma, *Problem mitu w literaturze*, [w:] idem, *Mit orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980.
- <sup>21</sup> F. Ziejka, *W kręgu mitów polskich*, Warszawa 1977, s. 8.
- <sup>22</sup> J. Speina, *Mit w literaturze*, [w:] idem, *Typy świata przedstawionego*, Toruń 1993, s. 32.
- <sup>23</sup> H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, pod red. E. Domańskiej i M. Wilczyńskiego, Kraków 2000, s. 14-25.
- <sup>24</sup> B. Petrozolin-Skowrońska, op. cit., s. 458.
- <sup>25</sup> Pisałam obszernie na ten temat w: M. J. Olszewska, *Studenci w Królestwie Polskim przed powstaniem styczniowym. (Glosa do „Lalki” Bolesława Prusa)*, Warszawa 2004, rozdz. *Środowiska studenckie w Królestwie Polskim*, s. 31-61.
- <sup>26</sup> J. Narzyski ostro rozprawiał się z programem i polityką „Białych” w tekstach o charakterze agitacyjnym pisanych przed powstaniem styczniowym *Wielkim człowieku powiatowym* (1861) i *Niekomicznej komedii* (1861).
- <sup>27</sup> Z. Żabicki, *Wstęp*, [do:] J. Narzyski, *Ojczym*, Wrocław-Kraków 1958, s. V-VI. Żabicki jest także autorem monografii poświęconej J. Narzyskiemu: *Narzyski wśród współczesnych*, Wrocław 1956.
- <sup>28</sup> Właściwie istnieje jedna obszerna recenzja *Ojczyma*, będąca dość dogłębnym omówieniem tej powieści: K. Kantecki, *Biblioteczka*, „Dziennik Mód” 1872, nr 5.
- <sup>29</sup> J. Narzyski, *Ojczym*, oprac. Z. Żabicki, Wrocław-Kraków 1958, BN, S I, nr 168, s. 181. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, dalej w tekście po cytacie w nawiasie podaję numer strony.
- <sup>30</sup> Od strony budowy i stylu bardzo dokładnie omówił tę powieść Z. Żabicki, wskazując na wszelkie niedociągnięcia i niedostatki.
- <sup>31</sup> Z. Żabicki, op. cit., s. CXV.
- <sup>32</sup> Ibidem, s. CXVI.

---

<sup>33</sup> B. Pięczka, A. Kuniczuk-Trzciniowicz, *Melodramat*, [w:] *Słownik literatury popularnej*, pod red. t. Żabskiego, Wrocław 2006, s. 372.

<sup>34</sup> Por. podobnie w ostrym tonie wypowiadał się Walery Przyborowski, pisząc w przedmowie do *Historii sześciu miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 roku*, Petersburg 1901, s. 6: „Historia ta pokazuje, jak garść ludzi, nieupoważnionych do akcji politycznej ani wiekiem, ani doświadczeniem, ani nauką lub stanowiskiem politycznym, zuchwale i lekkomyślnie wzięła się do kierowania nawą krajową i wśród dziejowych fal burzliwych rozbiła ją na drzazgi, na szczątki niemal. Historia ta pokazuje, jak ludzie dojrzały, ojcowie narodu, w niepojętym niedołęstwie, pozwolili sobie wyrwać z rąk wszystkie wodze, cały ster tej nawy i w niemałym osłupieniu patrzyli na ginący statek”.

<sup>35</sup> P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Warszawa 2007, s. 330-331.

<sup>36</sup> B. Pięczka, A. Kuniczuk-Trzciniowicz, op. cit., s. 369-375.

<sup>37</sup> A. Brodzka, [Rec. Z. Żabicki, *Narzynski wśród współczesnych*], „Pamiętnik Literacki”, R. XLVII, 1956, z. 3.

<sup>38</sup> S. Żeromski, *Dzienniki*, t. II, 1886-1887, Warszawa 1954, s. 425.

<sup>39</sup> Zob. L. Burska, op. cit., s. 51-53.

<sup>40</sup> „Nie schlebaj nikomu! Mów prawdę taką, jak w nią wierzysz. Gdyby nawet była błędem mów ją bez względu na wszystko. Walcz z sienkiewiczyzmem, to znaczy ze schlebaniem masie, która w danej chwili ma siłę władną, z pokrywaniem nędzy polskiego bytu frazesem k i c z l i w y m [...] który się największej ilości ludzi podoba”. S. Żeromski, *Podróż do Włoch*, [w:] idem, *Wspomnienia*, Warszawa 1963, s. 162.

<sup>41</sup> Zob. H. Gosk, *Zamiast końca historii. Rozumienie oraz prezentacja procesu historycznego w polskiej prozie XX i XXI wieku podejmującej tematy współczesne*, Warszawa 2005, s. 38.

<sup>42</sup> Zob. L. Burska, op. cit., s. 173 i nn.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 146-147.